OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Piątek 16 grudnia 1938 r. Nr. 197 (350)

Kowno likwiduje opozycję

wtrącając masowo przewódców do więzień

KOWNO. Aresztowania przewódców opozycji, rozpoczęte w poniedziałek, objęły cały szereg osób.

Wczorajsza popołudniowa „Lietovos Aidas" donosi, że aresztowanych zostało w tym dniu 9 osób z chrześcijańskiej demokracji i waldemarasowców.

Z chrześcijańskiej demokracji uwięzieni zostali m. in. dr. Bistras oraz przewódca młodzieży chrześcijańskiej Delinikaitis.

Spośród waldemarasowców aresztowany został b. przewódca puczu z roku 1934 Ivanauskas oraz Kompajtis.

W Kłajpedzie aresztowano m. in. Olgierda Sleveraitisa, jednego z przewódców t. zw. związku aktywistów, pod którą to nazwą kryją się waldemarasowcy, oraz Giedymina Galvanauskasa, brata b. premiera.

„Nie jest to nowina — pisze „Lietovos Aidas" — ze obce wpływy wdzierają się do Litwy. Przekonaliśmy się o tym już przed kilku laty. Przy badaniu przyczyn wypadków ostatnich dni odnajduje się drogi, prowadzące za granicę".

W dalszym ciągu dziennik omawia ostatnie wypadki, wskazując również na to, że podczas demonstracji studenckich w Kownie rozrzucano ulotki, domagające się rządu koalicyjnego, a których źródła należało szukać w organizacjach chrześcijańskiej demokracji.

„Lietuvos Aidas" wspomina też o świeżo założonym w Kłajpedzie i od razu zakazanym dzienniku „Zygis" i jasno stwierdza, że jest to pismo waldemarasowców.. **Pismo to rozpoczęło swe istnienie od gwałtownego ataku na prezydenta Smetonę.**

Jest rzeczą charakterystyczną, że u aresztowanych przewódców waldemarasowców znaleziono bardzo znaczne sumy pieniędzy, które po części nie były jeszcze odwinięte z banderol bankowych.

Jeśli chodzi o akcję rządu litewskiego, to należy stwierdzić, że jest ona bardzo energiczna. Już expose premiera Mironasa z 1 grudnia wskazywało na decyzje rządu utrzymania dotychczasowej linii i odrzucenia zakusów wejścia do rządu elementów innych.

Bardzo ostro sprawę tę postawił również wczoraj prezydent Smetona, zaś aresztowania wykazują, że te decyzje bezwzględnie będą przeprowadzone.

Pokojowa mowa Chamberlaina

której przedstawiciele Rzeszy nie chcieli słuchać



LONDYN. We wtorek dn. 13 bm. wieczorem na bankiecie Stow. Prasy Zagranicznej, premier Chamberlain wygłosił wielkie przemówienie, w którym poruszył zagadnienie stosunków W. Brytanii z Francją, Niemcami i Stanami Zjednoczonymi, mówiąc również o przygotowaniu W. Brytanii pod względem wojskowym.

Z wyjątkiem okresu wielkiej wojny, Chamberlain uważa, iż żaden z jego poprzedników w ciągu ostatnich 100 lat nie miał do czynienia z bardziej męczącymi i niespokojnymi warunkami, jak te, które panują w ciągu ostatnich 18-tu miesięcy.

„Stanąwszy wobec sytuacji — mówił Chamberlain — kiedy stosunki pomiędzy W. Brytanią z jednej strony, a Niemcami i Włochami z drugiej, bardzo szybko psuły się, niszcząc w Europie wiarę w możliwość utrzymania pokoju, zdawało mi się, iż mamy tylko dwie alternatywy.

Jedną z nich było uświadomienie sobie, iż wojna jest nieunikniona i rzucić całą energię kraju w kierunku przygotowań do niej, drugą alternatywą było uczynienie określonego i długotrwałego wysiłku, w celu usunięcia możliwych przyczyn wojny, oraz wypróbowania metody osobistego kontaktu i dyskusji, prowadząc jednocześnie dozbrojenie tak konieczne do przywrócenia siły obronnej, którą dobrowolnie zaniedbaliśmy w ciągu wielu lat.

Są ludzie, którzy uważają, iż należało obrać pierwszą drogę, myślę jednak, iż stanowią oni w Anglii nieznaczną mniejszość. Nie podzielałem tego poglądu i nie podzielam go obecnie.

Chamberlain oświadczył, iż pierwszymi najliczniejszymi ofiarami w wojnie współczesnej byliby żołnierze, ale ludność cywilna byłaby dotknięta w sposób nie mniej straszny, zaś nawet zwycięska wojna pozostawiłaby po sobie ślad, którego dwa pokolenia nie mogłyby usunąć.

Na tego rodzaju konsekwencje nigdy nikt nie powinien się narażać, o ile zostały wyczerpane wszelkie honorowe możliwości. Mając tego rodzaju względy na myśli, wybrałem drugą drogę i mój cel nigdy nie uległ zmianie.

Celem tym jest nie tylko pokój, lecz wiara w to, że pokój może być utrzymany. Nigdy nie przypuszczałem, że cel ten może być osiągnięty w okamgnieniu lub bez niepowodzeń, rozczarowań i odwrotów. Miałem tego wszystkiego może więcej niż przypuszczałem, ale nigdy nie straciłem odwagi ani nadziei w takich okresach, należących już do przeszłości.

W dążeniu do swych celów rząd brytyjski był czynny i nie spotkało go niepowodzenie.

Przypominając słuchaczom o układach, zawartych w ciągu roku, Chamberlain przytoczył układ angielsko-irlandzki, który zakończył długoletnią ciężką walkę pomiędzy obu krajami.

W tym samym miesiącu — mówił premier — został zawarty układ angielsko - włoski, który wypełnił wyłom, jaki od pewnego czasu zaistniał w starej przyjaźni pomiędzy obu krajami.

We wrześniu przyszedł układ monachijski, któremu towarzyszyła deklaracja angielsko - niemiecka. Doprowadziło to prostą drogą do uzupełniającej deklaracji francusko-niemieckiej, podpisanej kilka dni temu.

Wreszcie wspomniał o układzie handlowym angielsko - amerykańskim, który uznał za symbol dobrych stosunków, panujących szczęśliwie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią.

Mówiąc następnie o stosunkach z Rzeszą, Chamberlain oświadczył: —

„Muszę ubolewać z powodu obecnego tonu prasy niemieckiej, która z jednej strony bez skrupułów obrzuca wymysłami naszych najbardziej szanowanych mężów stanu, także mnie samego — ostatecznie premiera tego kraju, a ponadto w wielu wypadkach nie okazuje żadnej chęci zrozumienia naszego punktu widzenia.

Mimo to jestem przekonany, że nasze oba narody nadal pozostają przy tym, co zostało wspomniane w deklaracji monachijskiej, a mianowicie, że nigdy więcej nie dojdzie do wojny pomiędzy nami i że powinniśmy wszelkie spory rozstrzygnąć w drodze narad.

W przyszłym miesiącu lord Halifax i ja zamierzamy odwiedzić Rzym w celu omówienia z głową rządu włoskiego i jego ministrami wszystkich spraw, wspólnie interesujących i dotyczących obydwu krajów. Mamy nadzieję, że znajdziemy atmosferę, w której okaże się możliwe w drodze osobistej wymiany myśli lepiej zrozumieć punkty widzenia, aby ustaliwszy większe wzajemne zaufanie, współpracować na tej czy innej drodze.

Po poświęceniu szeregu uwag o charakterze ogólnym systemowi rządów totalnych, Chamberlain oświadczył:

„Nie wydaje mi się ani pożytecznym, ani pożądanym krytykować in-

Dokończenie na str. 6-ej.



Na zdjęciu hr. Stefan Csaky, nowy minister Spraw Zagranicznych Królestwa Węgier, w którego żyłach płynie krew króla Stefana Batorego.

Eden u prez. Roosevelta

Treść rozmowy jest tajemnicą



WASZYNGTON. B. minister angielski Eden złożył 13 b. m. wizytę prez. Rooseveltowi.

Rozmowa prezydenta Roosevelta z Edenem trwała 40 minut i toczyła się w obecności Wellesa.

Wychodząc z Białego Domu Eden oświadczył, iż jest szczęśliwy, że mógł rozmawiać z prezydentem, nie może jednak ujawnić tematów tej rozmowy i musi pozostawić prezydentowi sprawę poinformowania prasy o szczegółach spotkania.

Eden i jego małżonka zaproszeni zostali na popołudniową herbatę przez prezydenta Roosevelta do Białego Domu.

Represje władz gdańskich

przeciw Polakom, obywatelom Wolnego Miasta

GDAŃSK. W poniedziałek wieczorem przewieziono do Gdańska z m. Ełganowa na terenie Wolnego Miasta rodzinę Szulców, obywateli gdańskich narodowości polskiej, wraz z kilkorgiem dzieci za cofnięcie przez panią Szulcową przeniesienia dzieci ze szkoły polskiej do niemieckiej.

Wkrótce potem aresztowano kierownika szkoły polskiej w Wielkich Trąbkach na terenie Wolnego Miasta obywatela polskiego p. Kurka oraz ochroniarkę polską.

Zastępca komisarza generalnego R. P. p. Perkowski dokonał w dniu wczorajszym w tej sprawie interwencji u wiceprezydenta Senatu gdańskiego p. Hutha

Dymitrow znikł z Moskwy

po zatargu z władcami Kremla

MOSKWA. Dłuższa nieobecność w stolicy sowieckiej sekretarza generalnego Kominternu Dymitrowa zwróciła uwagę w moskiewskich kołach politycznych i jest w tych kołach żywo komentowana. **Dymitrow jest od trzech tygodni niewidzialny, podczas gdy poprzednio ukazywał się zawsze w otoczeniu Stalina przy różnych okazjach.**

Podczas obchodu I-szej rocznicy wyborów do Rady Najwyższej ZSRR Dymitrow również był nieobecny na wielkiej akademii w Operze moskiewskiej. Według pogłosek Dymitrow przebywa od dłuższego czasu za granicą celem dokonania inspekcji placówek Kominternu w różnych państwach.

Według innych pogłosek natomiast zniknięcie Dymitrowa stoi wyłącznie w związku z zatargiem, jaki wynikł pomiędzy nim a międzynarodowymi czynnikami Kremla na tle nieudanego strajku powszechnego we Francji

Zrzeszenia wolnomularskie

zostały przez władze rozwiązane

W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich, władze bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu szeregu rewizyj i na podstawie uzyskanych materiałów, spowodowały likwidację istniejących lóż polskich, działających dotychczas w kraju.

W szczególności likwidacja objęła 9 lóż następujących: loży — matki „Kopernik" oraz lóż „Wolność przywrócona", „Przesąd zwyciężony", „Kościuszko", „Machnicki", „Łukasiński", „Tomasz Zan", „Staszic" i „Gabryel Narutowicz".

Posiadane materiały, będące przedmiotem szczegółowych przepracowań, posłużą do zapobieżenia ewentualnym próbom dalszej działalności zrzeszeń wolnomularskich w Polsce. (PAT)

Kromka chleba z kostką cukru!

Nędza wytwórców błyszczącego towaru uśmiechnie się niebawem z choinkowych gałązek

— Robi się je tak samo jak zwykłą butelkę, jak bańkę, jak każde naczynie z cienkiego szkła o kulistej formie. Bierze się po prostu rozgrzane do białości szkło na małą piszczel hutniczą i siłą własnych płuc wydmuchuje się przeróżne kształty...

— Czy chociaż siłą zdrowych płuc?

Miniaturowy hutnik, majster wyrabiający choinkowe cacka, człowiek o twarzy woskowej, pociągniętej warstwą pomarszczonej skóry zastanawia się przez chwilę, wzrusza ramionami i odpowiada:

— A co za różnica! I tak życie podłe i tak... Niby przykro byłoby tak naraz położyć się i czekać latami na skonanie, ale... Gra mi tam trochę w piersiach, czasem się i krwią zakaszle... chociaż takie zimne powietrze jak teraz to najzdrowsze... Tylko panie, żeby ta robota przez cały rok była, albo żeby chociaż za nią tak płacili, żeby się na resztę niesezonowego roku zostało...

— A sezon trwa u was od kąd?..

— Prawdziwy sezon, to wszystkiego ze dwa miesiące. Reszta to się nie liczy. Reszta — to przy różnych takich szkiełkach do gabinetów lekarskich. Takie, uważasz pan, próbówki, jak nazywają, dla chemików niby i takie tam... Mało się tego robi, bo to przeważnie zza granicy sprowadzają. U nas to nie jest takie precyzyjne, czyli akuratnie delikatne... nauka swojego wymaga...

Rzemieślnik wyrabiający cho inkowe zabawki ożywia się wreszcie i już bez pytań zasadniczych opowiada o troskach, o kłopotach, o nędzy i blasku swo jego zawodu.

Sezon w zabawkarstwie choin kowym zaczyna się więc już jesienią i trwa normalnie do połowy grudnia, a czasem i później. Pracuje się wtedy po dwanaście, czternaście, czasem nawet osiemnaście godzin na dobę, na akord, żeby wyrobić jak najwięcej, żeby starczyło nie tylko na przeżycie bieżącego dnia, ale i na bezrobotne posezonowe jutro. Niestety, zarobki mimo sezonowości pracy są niesłychanie niskie.

Hutnik wydmuchujący zabawki zarobi jeszcze w ciągu intensywnego dnia 10 złotych dziennie, ale reszta załogi, która na daje w gruncie rzeczy zabawce szklanej właściwego kształtu, właściwej barwy i ozdoby, pracuje w pocie czoła za grosze po prostu.

Dla przykładu stoi przed nami stara robotnica, wykwalifikowana, wspaniała — jak powia dają — malarka, która potrafi największe cuda na szkle odma lowywać, a mieszka na strychu! W jedną stronę (w czasie sezonu) pieszo chodzi, a w jedną tylko tramwaju jako środka lokomocji używa. Z Pelcowizny przychodzi do śródmieścia Warszawy w okolicy placu Grzybowskiego, a na drugie śniadanie dwie kromki chleba suchego zjada, przegryzając je dwoma kawałkami kostkowego cukru.

— Co tu narzekać? — mówi. — Co tu płakać?! A jakby się i tego nie zarobiło... Płace są niskie jak pośmiewisko, ale co robić! Płakać? Wojować? Za wczoraj wyjdzie mi pewnie ze cztery złote na dzień. Narobić się na robiłam, aż mnie przez całą noc w krzyżu bolało, ale swoją czwórkę zarobiłam... Że dzisiaj tyle nie wyjdzie — to trudno. Ale jak się porobi ze czternaście godzin, to znów ze trzy złociaki wyjdą...

Rzuca kobiecina urywane słowa, ale nie patrzy na nas. Stale i bez przerwy patrzy w szklaną kulę i wyczarowuje na niej przedziwną postać uśmiechniętego karła. Na lśniącej szklanej twarzy zakreśla mu łuki brwi i rzęsy znaczy, czerwonym fartuszkiem odcina długiej brody biel. pracuje.

Maluje kobiecina pawie, cudaczne ptaki rajskie, potem starczego zmęczenia zdaje się szkiełka zabawkarskie nasycać, męczy się, męczy, pracuje, pracuje po to, aby wyrobić jak najwięcej, aby tylko za komorne na cały rok zapłacić, a o życie to już mniejsza, bo to i chleba kawałek z cukrem zjeść można i wodą gorącą popić...

Stary wyniszczony hutnik mi niaturowych szkiełek, dziewczę ta oczyszczające zabawki, kobiety malarki cudaczne, setki tysiące ludzi pracuje w sezonie w pocie czoła nad towarem, któ ry już na półkach błyszczy, któ ry się na choinki zaprasza, tradycji na zadośćuczynienie, dzieciom na zabawę i uciechę...

I tak się dziwnie składać musi, że ten kolorowy towar błyszczący szkłem i farbą, również i tragicznym uśmiechem twórców ptaków rajskich i krasnoludków błyszczeć musi!

Nawet to, co dzieciom na uciechę przeznaczone, musi z wy zusku brać swój początek!

Mówimy z wyzysku, bo znamy takiego fabrykanta zabawek, który ma w Warszawie dwie kamienice, a w Gdyni całkiem udaną willę!.. Ten na pewno nie lubi chleba suchego i trud no byłoby go przekonać, że na drugie śniadanie bardzo zdrowo jest zagryźć taki chleb... kawałkiem cukru w kostce!..

Nagły wyjazd amb. japońskiego z Paryża

PARYŻ. Duże wrażenie w paryskich kołach politycznych wywołał nagły wyjazd ambasadora Japonii w Paryżu p. Sugimura, który na własne żądanie zrezygnował z paryskiej placów ki dyplomatycznej i powrócił do kraju.

W kołach politycznych panuje obawa, że ambasada japońska w Paryżu będzie nieobsadzona przez dłuższy czas. Fakt wyjazdu p. Sugimura, który opuścił wczoraj wieczorem Paryż, udając się przez Marsylię do Tokio, wywołał tym większe wrażenie, że ostatnio prasa paryska ani słowem nie wspominała o po gorszeniu się stosunków japońsko-francuskich.

Artyści filmowi - aferzystami!

Oczywiście, że afera rozegrała się w Ameryce -- Zamieszani są słynni gwiazdorzy -- W stan oskarżenia postawiono również i trzech członków kongresu

NOWY JORK. Wielkie wrażenie wywołała wiadomość o wykryciu pewnej afery, w którą są zamieszani liczni artyści filmowi. Przed niedawnym czasem został aresztowany makler giełdy nowojorskiej William Bruckner, który dopuścił się szeregu transakcji oszukańczych oraz nadużyć.

Jak wykazało śledztwo, w aferę są zamieszani rozmaici artyści i gwiazdy filmowe, jak np **Miriam Hopkins, Ronald Cohnerd, Gerie Grant, Frabk Morgan, Billie Barns** i wielu innych.

Między innym Bruckner dokonał oszukańczej manipulacji akcjami kolei filipińskich, co **przyniosło mu zysku przeszło 900.000 dolarów.** Bruckner wywołał sztuczną haussę na te akcje.

W procesie Brucknera będą zeznawali **trzej członkowie kongresu, którzy są oskarżeni o używanie swych wpływów na korzyść Brucknera.**

Makler miał zaangażować szereg wybitnych sił artystycznych, które występowały na przyjęciu wydanym przez jedne go z parlamentarzystów, aby w ten sposób uzyskać ich przychylność.

Dwa wyroki śmierci

Za zabójstwo porucznika armii angielskiej w Palestynie

LONDYN. Z Jerozolimy donoszą, że we wtorek zginęło 3 Arabów. Zostali oni zabici podczas potyczki w pobliżu jednej wsi na południe od jeziora Hulen.

Arabski burmistrz miasta Gaza, Fahny Bey Husseini, bliski krewny b. wielkiego muftiego Jerozolimy, został aresztowany przez władze angielskie. Przyczyny aresztowania są nieznane.

W Jerozolimie sąd wojskowy skazał na karę śmierci dwóch Arabów, oskarżonych o udział w zabójstwie porucznika pułku Royal East Kent Samuelsona.

Wyrok będzie w najbliższym czasie wykonany.

Ojciec - szaleniec

zamordował swego syna i ciężko postrzelił córkę

Mieszkańcy Kotomierza pod Bydgoszczą są do głębi wstrząśnięci straszną tragedią, jaka rozegrała się w mieszkaniu strażnika kolejowego, Stanisława Biskupa.

Biskup od dwóch lat zdradzał objawy choroby umysłowej. Leczenie się u rozmaitych specjalistów nie odniosło żadnych skutków i stan jego zdrowia z każdym dniem się pogarszał, aż wreszcie w ubiegły poniedziałek doszło do tragedii.

Biskup, znajdujący się w mieszkaniu ze swoim 14-letnim synem, wpadł w szał i wydobywszy z nocnej szafki rewolwer, strzelił do syna. Skutki strzału były fatalne. Kula przebiła chłopcu serce i młody Biskup runął martwy na podłogę.

Wkrótce do mieszkania przybyła 9-letnia córeczka szaleńca. Biskup ujrzawszy ją, wymierzył w nią rewolwer i strzelił. Dziewczynka, zalewając się krwią zwaliła się z nóg.

Biskup na widok krwi, oprzytomniał i zrozumiawszy widocznie, czego dokonał, przyłożył rewolwer do skroni i popełnił samobójstwo.

Lekarz stwierdził zgon Biskupa i jego syna, a ranną jego córkę przewieziono do szpitala w Bydgoszczy.

Wesoły Kącik

Postawił na swoim

— Proszę ojca, może byśmy poszli do kina?

— Nie synu!

— Ja mamie nic nie powiem.

— Dobrze synu.

— Więc pójdziemy?

— Nie synu.

— A dlaczego?

— Bo nie mam czasu.

Taką rozmowę prowadził ze swym synkiem Adasiem literat, pan Kleofas. Siedział za biurkiem i był całkowicie pochłonięty pracą. Nie wiedział nawet dokładnie co syn do niego mówi i odpowiadał mu mechanicznie, nie przerywając pracy.

Ale Adaś zamiast wyjść z pokoju i nie przeszkadzać ojcu, usiadł sobie przy piecu i pomyślał z uporem:

— Nie wyjdę! Musi ze mną iść do kina.

I z niewinną minką zaczął sobie dłubać w nosie.

— Proszę ojca, ja chciałem się o coś spytać.

— O co?

— Czy, jak osa usiądzie na pokrzywie, to ona kłuje pokrzywę, czy pokrzywa kłuje osę?

— Nie wiem!

Adaś zamyślił się i po chwili znów spytał:

— Proszę ojca, dlaczego róża pachnie, a śledź nie?

— Nie wiem...

Adaś westchnął ciężko.

— Proszę ojca, do czego są odciski?

— Nie wiem...

Adaś zaczął tracić cierpliwość. Rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na drzwiczkach pieca, w którym niedawno napalono.

— Proszę ojca, piec dymi.

— Niech dymi.

— Czy jak otworzę drzwiczki, to będzie dymić więcej?

— Nie wiem.

— A jak nie otworzę, to czy będzie dymić?

— Nie wiem.

— Więc co mam zrobić, żeby nie dymiło?

Pan Kleofas stracił cierpliwość.

— Wynieś się do drugiego pokoju! Bo mi przeszkadzasz w pracy!!

Adaś podniósł się z krzesła z obrażoną miną!

— Jak ojciec każe!

I wyszedł z pokoju. Ale przed tym otworzył szeroko drzwiczki pieca, żeby naleciało więcej dymu.

Matka była w kuchni. Adaś wszedł do kuchni i oznajmił z niewinną minką.

— Proszę mamy, u ojca w pokoju piec dymi! Bo drzwiczki są otwarte!

— Dlaczego nie zamknąłeś!

— Bo ojciec mnie wyrzucił z pokoju.

Matka jak burza wpadła do pokoju.

— Na litość Boską! Co tu dymu! Kleofasie! Coś ty narobił!! Trzeba okna otworzyć! Wynoś się z pokoju!! Prędzej!! Co ja cierpię z tym chłopem!. No już cię tu nie ma!!

Pan Kleofas westchnął żałośnie i wyszedł z pokoju.

Przed drzwiami czekał już na niego Adaś.

— A widzi ojciec, gdybyśmy poszli do kina, nie byłoby awantury! Dobrze radziłem, a ojciec nie chciał mnie posłuchać! I teraz jeszcze radzę to samo!..

— Masz rację synu. Idziemy. I poszli.

Napoleon Sądek

Komisarz Litwinow w Warszawie

ma spotkać się z min. Beckiem? — Sensacyjne pogłoski prasy zagranicznej -- Rozmowy min. Bonneta z amb. Łukasiewiczem

W prasie zagranicznej notowano pogłoskę, że w połowie przyszłego miesiąca przybędzie z oficjalną wizytą do Warszawy sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow. Poprzednik kom. Litwinowa kom. Czeczerin bawił również z wizytą w Warszawie w roku 1925. Minister Beck bawił w Moskwie w lutym 1934.

O ile pogłoski te odpowiadają prawdzie trudno jeszcze stwierdzić. W każdy razie nie należy wykluczyć możliwości bezpośredniej wymiany zdań między kierownikami polityki zagranicznej Polski i Sowietów, gdyż jest to najzupełniej normalne. Dotychczas terenem wymiany zdań była Liga Narodów a obecnie skoro instytucja ta straciła na znaczeniu i przestała być miejscem spotkań, trzeba nawiązywać bezpośrednie kontakty na innej drodze.

W kołach politycznych zwracają uwagę, że w ciągu ostatnie go tygodnia ambasador Rzplitej w Paryżu odwiedził kilkakrotnie min spraw zagr. Bonneta. Przypuszcza się, że min. Bonnet poinformował ambasadora Łukasiewicza o przebiegu rozmów z niemieckim min. spraw zagr. Ribentroppem. Rząd polski był dokładnie poinformowany o przebiegu rokowań niemiecko - francuskich, które doprowadziły do podpisania deklaracji o nieagresji.

Niezależnie od tych spraw ambasador Łukasiewicz miał możność poinformowania rząd francuski o stanowisku Polski wobec szeregu zagadnień aktualnych i usłyszeć opinię francuską o tychże sprawach.

Niezwykle serdecznym tonem nacechowane są depesze wymienione między kierownikami polityki zagranicznej Polski i Węgier. Nowy węgierski minister spraw zagranicznych hrabia Csaky reprezentuje młodszą generację dyplomatyczną. Ogólnie przypuszczają, że pod jego kierownictwem dyplomacja węgierska zwiększy swoją aktywność.

Rząd polski ustosunkowuje się jak najżyczliwiej wobec Węgier. Przyjaźń tego narodu jest wypróbowana. Popieramy i rozumiemy dążenia węgierskie, zmierzające do zapewnienia sobie należnego miejsca w basenie naddunajskim.



RADIO

CZWARTEK

WARSZAWA I (Raszyn).

6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.00 „Jak i na czym ludzie grają" — poranek muzyczny. 11.25 W takcie trzy czwarte. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Psy na wojnie w służbie policyjnej i sanitarnej — dialog. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik.16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.20 ,U inspektora pracy" — audycja dla młodzieży. 16.40 Recital fortepianowy H. Werszeńskiej. 17.10 Walka nauki z niewidzialnym wrogiem 17.20 „Nasze pieśni" 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 „Rodzina skrzypcowa" 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne 21.00 „Książę Ni złomny" — dramat J. Słowackiego. 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Wiadomości dziennika. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Kwartet „Schrammia" W. Tychowskiego. 15.00 Koncert popularny. (płyty). 16.00 Kwartet smyczkowy P. R. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 „Warszawa pracuje w nocy i we mgle" — reportaż 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 21.00 Frag. symfonii Brahmsa i Czajkowskiego (płyty). 20.05 Budowa dzieła sztuki — odczyt. 22.20 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.55 Muzyka taneczna z „Cafe - Club")

Trzej agenci GPU

przed sądem paryskim

PARYŻ. Niezależnie od procesu Plewickiej we wtorek był rozpatrywany przez jeden z sądów paryskich inny proces, w którym są zamieszani agenci GPU.

W procesie tym głównymi oskarżonymi są emigrant rosyjski Izydor Sternberg, który zdołał zbiec, inżynier francuski Biquart oraz obywatel hiszpański Benoveste.

Trzej oskarżeni zdołali podsłuchać rozmowę telefoniczną, prowadzoną przez jednego z przewódców organizacji paryskiej „Nowa Rosja", grupującej elementy „białe" z pewnym współpracownikiem b. premiera rosyjskiego Kiereńskiego. Aparat podsłuchowy znajdował się w mieszkaniu Sternberga.

Podobno aparat został założony podczas urzędowania ministra spraw wewnętrznych Marxa Dormoy'a. Nie ulega wątpliwości, że oskarżeni pozostawali w kontakcie z GPU, i dostarczali wiadomości o nastrojach emigracji rosyjskiej.

Jeden z oskarżonych Francuz Biquart przyznał, że starał się zbadać stosunki b. premiera Kiereńskiego z pewnymi osobistościami Hiszpanii narodowej. Natomiast oskarżony Hiszpan Benoveste twierdzi, że jest niewinny i odmawia zeznań.

Wyrok w procesie zapadnie za 8 dni.

Żydzi głosują na listę słowacką

BRATYSŁAWA. Organizacja żydowska w Słowacji uchwaliła, że przy wyborach do pierwszego sejmu słowackiego w dniu 18 b. m. Żydzi będą głosowali na jednolitą listę słowacką.

Tajemnicze przemówienie Edena

WASZYNGTON. Eden był wczoraj honorowym gościem „National Press Club", który wydał na jego cześć śniadanie z udziałem członków rządu i 400 dziennikarzy. W czasie śniadania Eden wygłosił przemówienie, które — zgodnie z jego życzeniem — nie zostało opublikowane.

Reorganizacja armii egipskiej

KAIR. Najwyższa rada egipskiej obrony narodowej aprobowała 5-letni plan reorganizacji armii egipskiej kosztem około 19 milionów funtów szterlingów.

Przeciw żądaniom włoskim

LILLE. Wczoraj wieczorem na ulicach miasta odbyła się manifestacja, w której wzięło udział przeszło 700 studentów, wznoszących okrzyki przeciwko żądaniom włoskim. Do żadnych incydentów nie doszło.

Urlopowanie żołnierzy we Francji

PARYŻ. Premier Daladier wydał w swym charakterze ministra wojny zarządzenie w sprawie urlopowania żołnierzy, którzy w kwietniu 1939 roku kończą dwuletnią służbę wojskową i którzy posiadają dwoje lub więcej dzieci.

Będą oni urlopowani z dniem 22 grudnia aż do końca kwietnia, po czym zostaną przeniesieni do rezerwy.



Jedyny chirurg w szpitalu został aresztowany

UNGWAR. władze czeskie aresztowały i osadziły w obozie koncentracyjnym dyrektora szpitala w Huszcie dr. Stefana Rokickiego narodowości karpatoruskiej. Jest on znanym chirurgiem, jedynym zresztą na Rusi Podkarpackiej.

Po jego aresztowaniu szpital został bez chirurga. Aresztowany również został i osadzony w obozie koncentracyjnym nauczyciel karpatoruski Beketaj oraz Węgier Hegedus, inspektor szpitala w Seveliusie.

O rok dłużej służyć będą

oficerowie i marynarze japońskiej floty wojennej

TOKIO. „Niszi-Niszi Szimbun" donosi, iż ministerstwo marynarki postanowiło przedłużyć o rok służbę oficerów i marynarzy, należących do pierwszej i drugiej rezerwy.

Projekt ustawy będzie wzniesiony do izby w styczniu. Obecnie, po 3 latach służby czynnej, oficerowie i marynarze są zapisywani do pierwszej rezerwy na przeciąg lat 4-ch, a następnie przechodzą do drugiej rezerwy na okres lat 5-ciu.

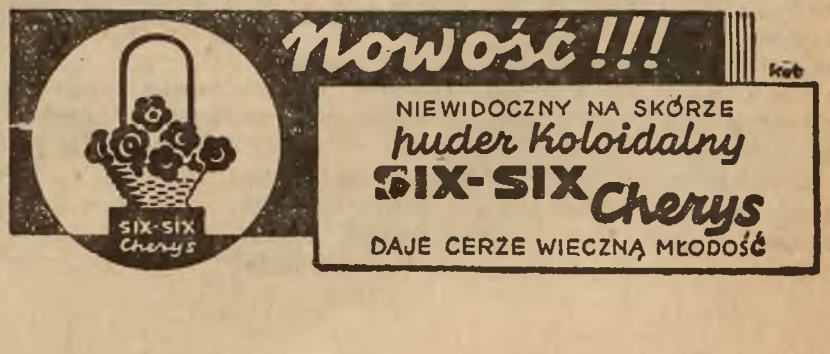
B. poseł - hersztem bandytów

Na czele bandy dokonywuje zuchwałych napadów

JEROZOLIMA. W Syrii, w okolicach Lattakii szerzy się bandytyzm. Onegdaj banda, złożona ze 150 uzbrojonych ludzi, napadła na posterunek żandamerii w Sutt-Herra i po zdemolowaniu budynku uszła ze zdobytą bronią w góry.

Ta sama banda rozbroiła koło miejscowości Dżable 21 żandarmów syryjskich.

Jak się okazuje, na czele bandytów stoi b. poseł do parlamentu syryjskiego, Sulejman Murszed, który ścigany przez władze bezpieczeństwa za zabójstwo swego przeciwnika politycznego Chartabila, uszedł w góry i zorganizował bandę, terroryzującą lokalne władze i ludność.





Józef Biernacki, który był obecnie poważnym kupcem i nazywał się powszechnie „mister Joseph", mimo wielkiego bogactwa nie był szczęśliwy. Pragnął mieć dziecko, a żona nie mogła mu go ofiarować. W końcu gdy zdawało się już że wyda na świat dziecko ciężko zachorowała i musiano ją wywieźć do sanatorium. Wypadek ten przypomniał Josephowi o jego tragicznej przeszłości.

Tak już toczy się życie...

Człowiek nie spostrzega, jak zmienia się jego bieg myśli, jak zmienia się jego sposób myślenia...

W latach, gdy żar młodości i temperament powoli wygasają, staje się człowiek stateczniejszy, często nawet przesądny i niejednokrotnie zwraca się o pomoc i pociechę do niewidzialnej, a wiecznej po wsze czasy siły Niebieskiej.

Pozostawszy sam ze swym starym sparaliżowanym teściem, Joseph mimo woli coraz częściej wracał myślami do swojej przeszłości...

Nie wiele mu pomagało, że pracował obecnie bardzo dużo i ciężko, chcąc znaleźć zapomnienie w pracy. Coraz częściej wynurzała się przed oczyma jego wyobraźni postać Wandy. Coraz silniej odzywały się wyrzuty sumienia...

A najbardziej prześladował go obraz tego letniego poranku, gdy opuszczał mieszkanie i gdy na twarzy pogrążonej we śnie Wandy błąkał się uśmiech szczęścia. Być może że we śnie wówczas mówiła do niego: „Józiu, wkrótce zostanę matką..." A on wykradł się z mieszkania, jak złodziej, nie zdając sobie wcale sprawy, że będzie miał odciętą drogę powrotną...

Tak. „Mister Joseph" wiedział, że swoim ówczesnym postępowaniem okrutnie zgrzeszył... Teraz zdawał sobie z tego jasno sprawę... Gdy temperament jego nieco ostygł, zdawał sobie z tego jasno sprawę...

— A może, — myślał — jest to kara za tamten grzech, za tamten nieobliczalny krok...

— Ale przecież jestem niewinny! — usprawiedliwiał się przed samym sobą — Przecież gdy zerwałem z Niemką, chciałem naprawić mój błąd...

I przypomniał sobie o dziesiątkach listów, które wysłał do Warszawy zaraz po wojnie, gdy tylko nastąpiło uspokojenie na świecie i gdy poczta we wszystkich krajach zaczęła normalnie działać. Pragnął bowiem naprawić swój błąd, uspokoić sumienie...

Wszystkie wysłane przez niego listy wróciły jednak z adnotacją: „Adresata nie można znaleźć..."

I Joseph przestał pisać listy do Warszawy. Często też chcąc znaleźć pewne ukojenie dla swojej strapionej duszy, myślał:

— A może tak musiało być?...

I w końcu doszedł do wniosku, że człowiek nie jest panem siebie, lecz zawsze i ciągle podlega jakiejś wyższej sile...

A może Wanda jest szczęśliwa z innym?... Może u boku innego mężczyzny znalazła to, czego jej nie mógł ofiarować?... Czystą, szczerą miłość... Miłość podobną do tej, jaką ofiarował Marcie i do której tak strasznie się rozczarował...

— A może — pomyślał innym razem — Wanda jest podobnie nieszczęśliwa jak ja?... I dlatego...

Ach, gdyby przynajmniej wiedział, czy żyje i jak jej się powodzi?...

Gdy Mary była zdrowa, rzadko kiedy myślał o tym wszystkim. Przez cały dzień był zajęty pracą, która całkowicie go pochłaniała, a wieczorami bawił się wraz z Mary, uczęszczając do teatrów, kabaretów, dancingów...

Od czasu gdy Mary była chora i znajdowała się tak daleko od niego, nie przestąpił progu lokalu rozrywkowego...

Wieczorami prawie zawsze wracał do swojego luksusowo urządzonego mieszkania i pozostawał już w domu. Unikał wprost rozrywek i lokali rozrywkowych, szczególnie zaś tych, w których roiło się od pięknych kobiet... Bał się ich...

Joseph nie miał bowiem obecnie zaufania do siebie samego... Chciał pozostać wiernym Mary. Jako płonące, straszne ostrzeżenie, stała mu przed oczyma Marta.

Nie, nie, nie pozwoli na to, aby powtórzyło się po raz drugi to, co już raz zburzyło jego życie i całkowicie zepchnęło je na inne tory.

Z tego też względu „mister Joseph" nie udał się na konkurs piękności, który niedawno odbył się w tak uroczysty sposób w jednej z największych sal nowego Jorku.

Lękał się pójść tam sam, chociaż silnie go pociągało to jedyne w swoim rodzaju widowisko...

Natomiast wynikiem konkursu „mister Joseph", podobnie jak wszyscy mieszkańcy Nowego Jorku, silnie się interesował.

Poza zwykłą ciekawością wchodziły u niego w rachubę jeszcze inne względy... Jego interesy...

Z tego też właśnie względu nazajutrz po konkursie wziąwszy gazetę do ręki, zainteresował się przede wszystkim wynikami konkursu. Przeczytał też uważnie dane biograficzne dotyczące „miss Ameryki" i pozostałych odznaczonych piękności...

Wśród fotografii odznaczonych piękności znajdowało się również zdjęcie Nelly Tomek...

I właśnie tej fotografii „mister Joseph" najdłużej się przyglądał, ponieważ pod zdjęciem znajdowało się wyłącznie nazwisko Nelly i krótka wzmianka, donosząca, że jest sprzedawczynią w perfumerii.

Im dłużej przypatrywał się jej fotografii, tym większe wrażenie wywierała na nim urocza twarzyczka Nelly. Doszedł do wniosku, że tylko tę premiowaną piękność będzie można zwerbować dla siebie i dać jej zajęcie w swoich magazynach... Pozostałe bowiem odznaczone dziewczęta pochodziły z arystokratycznych rodzin i były bardzo bogate.

A ta dziewczyna? Ile może zarabiać w perfumerii? Z miejsca zgodziłby się jej ofiarować dziesięciokrotnie wyższą pensję, niż pobierała dotychczas.

— Tak — postanowił mister Joseph — Należy porozumieć się z tą małą...

Gdyby jednak wiedział, że przygląda się z takim zachwytem rodzonej córce, która znajdowała się w Nowym Jorku od wielu już lat?...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

W samochodzie, którym jechała p. Darnaud i który uległ wypadkowi, p. Brunet znalazł list. Z listu tego wynikało, że p Darnaud jest agentką niemiecką. List był podpisany przez niejakiego Rudolfa, mieszkającego w Paryżu przy ul. Ordener. P. Brunet natychmiast udał się pod wskazany adres.

12.

W „kancelarii" nikogo nie było. Podszedłem więc do drzwi prowadzących do przyległego pokoju i zacząłem w nie walić pięściami. Po kilku chwilach drzwi otworzyły się i ukazała się w nich kobieta, godna tytułu gospodyni tak „uroczego" hoteliku.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała kobieta patrząc na mnie uważnie.

Po jej akcencie poznałem, że to cudzoziemka i prawdopodobnie Rosjanka.

— Czy mogę zobaczyć się z panem Rudolfem?

— Mieszka pod dwudziestym czwartym. Czego pan chce od niego?

Nie udzieliwszy jej odpowiedzi, wybiegłem z pokoju. Na pierwszym piętrze numery były od jednego do ośmiu. Z tego wynikało, że Rudolf mieszka na trzecim piętrze. Zacząłem więc wchodzić po schodach i rzeczywiście ostatni pokój w korytarzu na trzecim piętrze nosił numer „dwadzieścia cztery".

Zapukałem do drzwi. Zaraz lekko się one uchyliły, jak gdyby tutaj na mnie czekano. Otworzył mi drzwi jakiś mężczyzna, który wprowadził mnie do pokoju. Znajdowało się tam jeszcze dwóch mężczyzn, którzy siedzieli przy stole. Ujrzawszy mnie, podnieśli się i uważnie mi się przyglądali.

— Czy wpadłem w pułapkę? — przebiegło mi przez umysł.

Wszystko przemawiało za tym, że tak, że tak łatwo się stąd nie wydostanę. Postanowiłem jednak drogo zapłacić za moje życie.

Z miejsca zacząłem manewrować i zbliżyłem się do stołu w taki sposób, aby ani na chwilę nie znaleźć się plecami do moich przeciwników.

— Czy mogę zobaczyć się z panem Rudolfem? — zapytałem w końcu.

— To ja...

Odpowiedzi udzielił mężczyzna, który otworzył mi drzwi. Z oczu jego obecnie wyzierał niepokój. Usta miał mocno zaciśnięte, a ciało skurczone, jak gdyby szykował się do skoku.

Jegomość ten i jego towarzysze są z pewnością uzbrojeni — pomyślałem — ale ja przecież mam przy sobie mojego Colta. Wszystko będzie zależało więc od tego, kto będzie szybszy w ruchach.

— Przysłała mnie tutaj panna Elza — oświadczyłem spokojnie — Prosiła, abym oddał panu od niej pozdrowienie.

Rzekłszy to, spojrzałem na trzech osobników znajdujących się w pokoju. Udawali że nie rozumieją, o co mi idzie i powoli ale systematycznie zbliżali się do mnie, mając zaciśnięte pięści. Ja zaś nie odwracając się i nie spuszczając ich z oka, cofałem się w stronę drzwi.

W pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że będę musiał przecież odwrócić się, gdy znajdę się przy drzwiach i będę chciał je otworzyć. Na co więc czekać? Należało z miejsca przypuścić atak, aby ich zaskoczyć.

Nie namyślając się dłużej, skoczyłem naprzód i wymierzyłem potężny cios w podbródek jegomościowi znajdującemu się po mojej prawej stronie, który natychmiast runął na podłogę jak długi. Drugiego spotkał podobny los, tylko zamiast ciosu w podbródek, otrzymał cios między oczy. Trzeciego zaś, który podawał się za Rudolfa grzmotnąłem kolbą rewolweru.

Z walki tej jednak nie wyszedłem bez szwanku. Miałem podbite oko i podarte spodnie. Nie zwracałem jednak na to uwagi. Czekała mnie bowiem jeszcze ciężka przeprawa.

Pozostawiwszy w spokoju dwóch łotrów, którzy jeszcze nie odzyskali przytomności, wypchnąłem z pokoju Rudolfa, terroryzując go moim Coltem.

Rudolf, który jeszcze przed chwilą był tak odważny, gdy miał do pomocy dwóch kolegów, drżał teraz na całym ciele.

Wkrótce znaleźliśmy się na ulicy i w asyście tłumu ciekawych, który z każdą chwilą stawał się większy, zaprowadziłem go do najbliższego komisariatu policji. Znalazłszy się tam, opowiedziałem komisarzowi, kogo prowadziłem, poprosiłem aby „zainteresowano się" jego dwoma towarzyszami i zatelefonowałem do szefa wywiadu.

Po dziesięciu minutach przybył szef. W międzyczasie sprowadzono też obu niefortunnych bokserów, którzy byli jeszcze całkiem oszołomieni. I zaraz rozpoczęło się przesłuchanie, które odbywało się w obecności komisarza policji.

Przede wszystkim chcieliśmy ustalić jak nazywają się nasi trzej bohaterowie. Nie było to jednak rzeczą łatwą, ponieważ milczeli jak zaklęci nie ulegając naszym prośbom, ani groźbom.

Nie pozostawało nam więc nic innego, jak zamknąć ich. Przypuszczaliśmy bowiem, że samotność rozwiąże im języki.

I tak też było rzeczywiście. Następnego dnia odwiedziłem celę w której siedział Rudolf i przystąpiłem do przesłuchania.

Z początku nie raczył odpowiadać na moje pytania. Gdy jednak przyrzekłem, że nic mu się nie zrobi, gdy odpowie na wszystko szczerze, zaczął mówić.

— Nazywam się Rudolf Sebtz — oświadczył — Pochodzę z Westfalii. Przybyłem do Francji pod fałszywym paszportem szwajcarskim. Wkrótce po przybyciu nawiązałem kontakt z moimi rodakami, wśród których znajdowała się również Elza. Wywarła ona na mnie wielkie wrażenie, i chcąc zdobyć jej względy, zaciągnąłem się do jej wywiadu, aby dostarczać informacji.

Ogarnęło mnie oburzenie, gdy usłyszałem te słowa. Wojna była przecież w pełni, a tu nieprzyjaciel miał w Paryżu doskonale zorganizowany wywiad, który pracował bez zarzutu!

Nie pisnąłem jednak ani słowa i przysłuchiwałem się w milczeniu dalszym zeznaniom szpiega.

Z jego dalszych słów wynikało, że Elza dawała mu do zrozumienia, że czuje do niego sympatię, a może dała mu nawet konkretne dowody tego. Skutek tego był taki, że czuł silną nienawiść do kapitana, swego szczęśliwego rywala.

Jego dwaj koledzy byli austriakami, którzy nie mogli się zdecydować na wzięcie udziału w wojnie i uciekli do Francji. Prowadzili oni bardzo skromny tryb życia, ponieważ zarabiali bardzo mało. Dochody swoje ciągnęli stąd, że dostarczali wywiadowi niemieckiemu drobnych informacji.

Gdzie jednak mieścił się wywiad, z którym współpracowała Elza, rzekoma pielęgniarka ze szpitala w Chantilly, podająca się za Marię Luizę Danaud? Czy w hoteliku przy ulicy Ordener, którego innym lokatorom nie wpadło chyba nawet na myśl, że mieści się w ich bliskim sąsiedztwie wywiad niemiecki? A jaką rolę grała w tej aferze szpiegowskiej piękna Elza?

Na wszystkie te pytania chciałem uzyskać wyjaśnienia od Rudolfa. Należało jednak bardzo zręcznie zabrać się do dzieła.

Opowiedziałem mu więc, o bliskich stosunkach łączących Elzę z kapitanem i o tym, że co dwa dni przyjeżdża do Paryża, aby spędzić kilka godzin w jego towarzystwie.

Sposób ten nie zawiódł. Słowa moje pobudziły gniew Rudolfa, który pieniąc się z wściekłości, opowiedział mi wszystko.

— Byłem jej kochankiem w ciągu trzech miesięcy — oświadczył — W ciągu tego czasu żyliśmy z subsydiów, jakie nam dostarczał wywiad niemiecki.

— Kiedy ona pana porzuciła?

— Gdy po raz pierwszy udała się do szpitala pomocniczego Nr. 237, gdzie poznał jej pewna misie nasz szef...

(Dalszy ciąg jutro)

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Tajemnica Grety Garbo

Autor opowiada w jakich okolicznościach spotkał Grete Garbo, do której nie sposób się dostać i jakie wywarła n anim wrażenie, gdy ujrzał ją bez szminki.

63.

Reportaż o Grecie Garbo piszę z tym samym wrażeniem, co o Chaplinie. Uważam bowiem, że kino, jako sztuka niezależna, wytworzyło dotychczas dwa fenomeny: Chaplina i Gretę Garbo. Wszyscy inni to zwykli artyści.

Od dwunastu lat mówi się z czcią i uwielbieniem o Grecie. Nie ma drugiej kobiety, która byłaby tak śledzona, nie ma drugiej, której by chciano wydrzeć wszystkie jej tajemnice; drugiej, która by była tak kochana i zarazem tak niedostępna. Instynktownie nazywa się ją Boską, ponieważ wyczuwa się w niej coś nieludzkiego.

Są ludzie, którzy twierdzą, że tajemniczość, jaką wokół niej wytworzono jest arcydziełem reklamy. Jest to jednak nieprawdziwe, przynajmniej jeśli idzie o jej osobiste życie. Jedynie Greta jest poza regułami obowiązującymi w Hollywood. Jest jedyną, której nie można rozkazywać i której wszystko się wybacza. Żyje według swego upodobania, kręci filmy, które sama wybiera, rzuca do kosza rady i prośby wytwórni, wyrzuca za drzwi atelier swojego szefa.

Filmy jej jednak nie przynoszą pieniędzy. Na liście gwiazd przynoszących największe dochody zajmuje ona sześćdziesiąte miejsce. Film, który kręci Greta, kosztuje zawsze bardzo dużo i nie wytrzymuje normalnej kalkulacji. Wiele z nich nie zwróciło nawet kosztów produkcji.

Mimo to producenci nie zwracają na to uwagi. Dla niej jednej wyłącznie czyni się wyłom w bezwzględnym prawie, że ten który nie przynosi dochodów, jest zmiatany z powierzchni. Wszyscy, nawet najwięksi dotychczas aktorzy, podpadli pod to prawo. Wszyscy, tylko nie Greta.

Dlaczego otacza się ją takim szacunkiem, dlaczego uczyniono dla niej wyjątek? Nikt tego nie potrafi dokładnie wyjaśnić. Przypuszczam, że Hollywood ulega jej czarowi. Wyczuwa pod świadomie, że Greta jest tajemnym skarbem, że Hollywood zginie wraz ze swoimi uroczystościami i rozgłosem, spod jego ruin będzie świecić jedynie nietknięty klejnot, który zwie się Greta Garbo.

„Gdy byłam mała, byliśmy biedni..." „Jestem wieśniaczką". „Gdy spotkałam Stillera"... słowa te kilka razy wypowiadała Greta, gdy z nią rozmawiałem i słowa te uchylają rąbek tajemnicy, jaka ją otacza.

Podobnie jak Charlie Chaplinowi nędza, która jej dotkliwie dała się we znaki, wyryła na niej swoje piętno. Do osiem nastego roku życia przypuszczała, że ciągle będzie borykała się z nędzą i wegetowała. Nagle na stąpiła w jej życiu wielka zmiana i z czasem stała się sławą światową.

I teraz gdy jest bogata, liczy pieniądze jak służąca, pomimo że pieniądze nie posiadają w istocie dla niej żadnej wartości, ponieważ nie lubi klejnotów, ani toalet, ani wystawnego życia. Jej najbliżsi korzystają z jej majątku; żyją w dostatku, zapomniawszy o dawnej nędzy. Lecz ona zachowała w pamięci stary obraz: jej matki, która za lewała się łzami, gdy widziała w oczach głodnych dzieci milczący wyrzut.

Greta po dziś dzień pozostała wieśniaczką. Nie ma prawie żadnego wykształcenia i to czyni ją niezwykle nieśmiałą. Boi się wszystkich i wszystkiego.

Spotkanie z nieznajomym jest dla niej niewymownym cierpieniem. Branie udziału w banalnej rozmowie przeraża ją. W najprostszym zdaniu, w najniewinniejszym pytaniu widzi zastawione na siebie sieci, w które chcą ją wciągnąć, aby wykazać jej brak wykształcenia i nieumiejętności prowadzenia rozmowy.

Z tego względu czuje się dobrze wyłącznie w towarzystwie osób, do których ma bezgraniczne zaufanie. Są to: dyrektorka jej sumienia — scenarzystka Salka Viertel, państwo Moksowie Reinhard i jeszcze dwie panie. Wie, że ludzie ci ją szczerze kochają i rozumieją, że może z nimi rozmawiać swobodnie o byle czym.

To wszystko zaś co zwykli śmiertelnicy myślą o niej, zostało sfabrykowane, jest nieprawdziwe. Umyślnie ludzie ją w to ubrali i właśnie tego nie może im wybaczyć.

GRETA A MĘŻCZYŹNI

U jej boku zawsze znajduje się jakiś mężczyzna. Mężczyźni ci nie wywierają żadnego wpływu na jej życie. Są tylko po to, aby dać jej złudzenie miłości, której nigdy nie może wypróbować. Kochała tylko jednego mężczyznę: Stillera, który ją wziął gdy miała osiemnaście lat gdy była sprzedawczynią w Sztokholmie, i uczynił z niej gwiazdę. Nigdy jej jednak nie kochał. Była dla niego igraszką.

To całkowicie zraniło jej serce i mężczyźni stracili ją na zawsze. Stiller już nie żyje, ale Greta ciągle go wspomina. Od tego czasu Greta zgadza się na posiadanie zakochanego w niej kolegi któremu ulega. Robi to tylko z tego względu, że pragnie czuć obok siebie obecność mężczyzny i jego gorące pożądanie. Przyjaciół tych zmienia regularnie co dwa lata. Wśród nich byli: John Gilbert, Mamoulian, George Brent, a obecnie jest Leopold Stokowski, który nie ma więcej szans od innych i praw dopodobnie nie zdobędzie jej duszy. Prawdopodobnie w najbliższych niach zniknie, ponieważ zbliża się już okres ich dwuletniej znajomości.

Greta niszczy wszystko za sobą, pędząc po pustej drodze i obawiając się obejrzeć siebie. Zawsze mieszka w Santa Monica, ponieważ lubi widok na morze, lecz co trzy miesiące zmienia mieszkanie. Jest chora, zmęczona wmawia w siebie, że choroba trawi ją silniej, niż jest w rzeczywistości. Szuka porad u znachorów, cudotwórców i prawdopodobnie wkrótce ucieknie się do amuletów i czyniących cuda proszków.

Jutro:

„Gilotyna gwiazd"

Kalendarz dnia

15 Grudnia

CZWARTEK

Waleriana, b. Anton., Wiktora.

Słowiański: Wolimira.

Słońca wsch. 7.38, zach. 15.23.

Księżyca wsch. 0.40 zach. 11.58.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1828. Założenie tajnego związku niepodl. w warszawskiej Szkole Podchorążych.
1840. Urocz. pogrz. b. Napoleona I. w Paryżu.
1859. Urodził się L. Zamenhof tw. Esperanta.
1893. Zmarł w Poznaniu Edmund Callier zasłużony wódz powstania 1863.
1922. Założenie Związku Polaków w Niemczech.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Grudzień pola grudzi.
I zby wystudzi.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Rzeka Newa koło Leningradu pozostaje zamarznięta przez 147 dni w roku.

Tłumaczenie snów

Skrzywdzona Zuzanna. Wyjdzie Pani za mąż w kwietniu 1940 r. za obecnego narzeczonego. List nadejdzie lub papier urzędowy. Strapienia szybko miną. Proszę wystrzegać się alkoholu i pijanych.

P. Maria M. S. Nie posługuję się żadnym sennikiem. Będące w sprzedaży senniki „egipskie" i „indyjskie" nie mają żadnej wartości: Dziękuję bardzo za wyrazy uznania i chętnie będę nadal służył Pani tłumaczeniem snów.

„Czworo dzieci". Mąż Pani jest na ogół dobrym człowiekiem; słabostki należy mu wybaczać; trudno naprawiać charakter człowieka w tym wieku. Syn najmłodszy otrzyma pracę.

Na małej wokandzie...

Noc księżycowa

czyli: „Po paru większych"

(A. E). Była chłodna, księżycowa noc, gdy pan Walerian Mikulski postanowił przewietrzyć się po paru większych.

Spacerował sobie w pogodnym usposobieniu po pustych ulicach i naraz ujrzał mocno wzburzonego jegomościa.

— Przepraszam — rzucił nieznajomy, natknąwszy się na pana Waleriana. — Nie widział pan tu gdzie policjanta?

Pan Walerian wzruszył pobłażliwie ramionami.

— Panie szanowny! Pierwszy raz mnie pan widzisz i od razu mnie pan pytanie zadajesz?

Najpierw potrzeba „dobry wieczór" powiedzieć. Później przyuważyć, z kim się ma okoliczność. Może akuratnie jestem pijany w dechę? Takiem sposobem prawdy byś się pan ode mnie nie dowiedział.

— Więc o co się pan pytasz?

— Czy nie widział pan tu gdzie policjanta?

— Czyli że nieszczęście się panu przydarzyło — westchnął pan Walerian. — Fartowny pan jesteś. Zabili panu kogo pewnie? To już daj pan spokój! Nieboszczyk nie wstanie. A może małżonka ślubna z gachem uciekła? No to pan się masz martwić? Niech on się martwi! A po diabła od raz policjant?

— To już moja rzecz! — zniecierpliwił się obcy. — Widział pan tu gdzie policjanta, czy nie?

— Nie ma tu nigdzie policjanta.

Nieznajomy zatarł ręce.

— No to dawaj pan forsę!

Obrabowany pan Walerian rozpoznał napastnika w albumie przestępców.

Był nim Grzegorz Nikiłow, bywszy oficer carskiej lejb-gwardii, który niebawem stanął przed sądem i skazany został na rok więzienia.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Niesnaski małżeńskie nie są rzadkością

P. P. N. Z WILNA pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze, błagam, byś mnie wysłuchał, gdyż nie mam komu się zwierzyć. Krępuję się mówić o tym rodzinie, z sąsiadkami nie obcuję, a przyjaciółek nie mam i mieć nie chcę.

Wyszłam za mąż przed 14 laty. Mam dwoje dzieci. Mąż — na pozór dobry, ale w rzeczywistości — diabeł w ludzkim ciele. Od kilku lat zrobił się niemożliwy. Przeklina mnie, jak najgorszy łobuz.

Ostatnio nie liczy się ze słowami nawet przy dzieciach. Co mnie zaś najbardziej boli, to że gdy jest zły, radzi mi, bym sobie wzięła kochanka, aby miał powód do wypędzenia mnie z domu.

Dawniej nigdy mnie tak nie przeklinał, jak teraz. Coraz częściej zaglądał do kieliszka mówi stale, że jestem świnia, idiotka i t. d.

Kłóci się ze mną, że nie byłam panną, jak potrzeba, że wziął nierządnicę i rozpustnicę z domu publicznego. Panie Redaktorze, wierz mi, że nie byłam ani jednym, ani drugim.

Przysięgam Panu na moje dzieci (a czynię to po raz pierwszy w życiu), że nikogo przed ślubem nie miałam i nikogo, prócz męża, nie kochałam. Nawet myślą go nigdy nie zdradziłam. On zaś tak mi się odwdzięczył za to, że jestem mu wierna, jak pies, pilnuję domu i dzieci, ponadto zaś jeszcze pracuję poza domem.

Nie chcę dzieci wychowywać wśród przekleństw, bo to nic dobrego. Chcę im dać dobre słowo i przykład. Ale cóż ja poradzę przy takim łobuzie.

Powiedz mi, Redaktorze, czy tak koniecznie trzeba cierpieć? Czy nie ma innego wyjścia, jak tylko samobójstwo?

Bardzo mi żal dzieci, ale dłużej nie wytrzymam. Jestem chora, lecz mąż nigdy mi nie powiedział: „Idź do lekarza". I to jest mąż, z którym się żyje kilkanaście lat.

Matka moja kiedyś nam dużo pomagała. Dziś nawet jej dobrego słowa nie da, tylko ją przeklina jak mnie. Moja matka ani nic od niego nie potrzebuje, ani do nas nie przychodzi.

Natomiast mnie oczernia przed swoją rodziną. Gdyby jeszcze miał powód... Ale zmyśla sobie tylko różne świństwa.

Nie jest już pierwszej młodości, wzrostu średniego, plecy pochyłe, nie jest „wykole oko", powolny, a taka żmija.

Pracujemy oboje w domu. Gdy mówię by sobie znalazł pracę, jest zły, przeklina mnie albo mówi, bym mu dała kilkaset złotych, to sobie znajdzie pracę.

Moja rodzina nie wie, że ja tak cierpię, bo nikt by na niego nie spojrzał. Ja zaś muszę wszystko znosić. Przez to jestem chora.

Jestem młoda, energiczna, umiem żyć nie po chłopsku. A on jeszcze śmie mi zarzucać, że nie byłam taką, jak potrzeba. Takiej hańby nie zniosę".

Najserdeczniej współczuję Pani, ale, niestety, niesnaski małżeńskie nie są rzadkością i trzeba zdobyć się na hart woli przetrzymując je. Musi Pani to uczynić dla swych dzieci.

Dla ich szczęścia warto poświęcić swoje osobiste. Będą dla Pani za to taką pociechą, że widok ich ułagodzi wszystkie cierpienia Pani.

Myślę, że mąż Pani byłby lepszy by go oduczyć od pijaństwa. Niech Pani się uda do Poradni przeciwalkoholowej, może tam Pani coś na to poradzą.

Jak odbyły się wybory
do sejmiku kłajpedzkiego

KOWNO. Cała prasa litewska omawia bardzo obszernie przebieg wczorajszych wyborów do sejmiku kłajpedzkiego. Wszystkie dzienniki podkreślają zgodnie, że wybory odbyły się bez większych incydentów. Łączny udział w wyborach wynosił 95—96 proc.

Prasa litewska notuje wypadki, w których policja autonomiczna Kłajpedy oraz członkowie niemieckiej „Ordnungsdienst" zajmowali się agitacją wśród wyborów. Okna wystawowe większości sklepów w miastach kraju kłajpedzkiego były udekorowane portretami dr. Neumanna. W szynkarczmie widniały w oknach portrety kanclerza Hitlera.

Jednym ze sposobów nacisku, stosowanym przez Niemców, jak pisze prasa litewska, rozpowszechniane w dniu wyborów znaczki Borussji, jako oznaka, że założono ofiarę na pomoc zimową.

Mimo orzeczenia najwyższej komisji wyborczej, że rozpowszechnianie tych znaczków jest wzbronione w promieniu 60 metrów od lokali wyborczych, kwestarze nie przestrzegali tych przepisów. Zanotowano wypadki, w których wyborców, nie posiadających znaczków Borussji nie wpuszczano do lokalów wyborczych podczas przewożenia unr wyborczych do Kłajpedy, gdzie miały być przeliczone głosy, zdarzały się, jak pisze prasa litewska, wypadki, że Niemcy nie zgadzali się na to, aby przedstawiciele list litewskich eskortowali urny, tłumacząc się brakiem miejsca. Podobnych skarg prasa litewska notuje kilka.

We wczorajszych wyborach brali udział również Żydzi, oddający głosy na kandydatów litewskich. Według obliczeń prasy w chwili obecnej przebywa w kraju kłajpedzkim jeszcze około dwóch tysięcy Żydów. Czte ry tysiące Żydów opuściło już kraj kłajpedzki, przenosząc się do Wielkiej Litwy i wywożąc 30 milionów litów.

Zaginął angielski bombowiec

KAIR. Poszukiwania zaginionego od soboty wielkiego samolotu bombowego brytyjskich sił powietrznych „Bleinheim" dotychczas nie dały żadnych wyników.

Samolot ten wystartował z za toki Habbaniyen do Kairu, mając na pokładzie 6 ludzi załogi. Start odbył się przy bardzo niekorzystnych warunkach atmosferycznych.

Arabowie udali się do szpitala
i zabili służącego Żyda

JEROZOLIMA. W Gazie aresztowano burmistrza miasta Fahmy Husseini Beya, krewnego wielkiego muffiego Jerozolimy.

W Betleem kilku uzbrojonych Arabów wdarło się do szpitala dla umysłowo chorych, zabijając jednego ze służących Żydów.

Wczoraj skazano na śmierć 2-ch Arabów, którzy dokonali zamachu na porucznika brytyjskiego. Trzeciego uczestnika napadu 17-letniego Araba skazano na dożywotnie więzienie.

Stan wyjątkowy w Czecho-Słowacji
ma być przedłużony

PRAGA. Wprowadzony dnia 17 września na terenie całej republiki stan wyjątkowy, który miał obowiązywać przez przeciąg 3-ch miesięcy, zostanie, jak słychać z dobrze poinformowanych kół, przedłużony.

„Lidowe Nowiny" donoszą, że postanowienia dotyczące wolności prasy, oraz prawa zebrań i stowarzyszeń zostaną nadal utrzymane w mocy.

Zniesione zostaną ograniczenia dotyczące wolności osobistej, nienaruszalności mieszkań, oraz tajemnicy listowej.

Pokojowa mowa Chamberlaina

(Początek na str. 1-ej).

nych, ponieważ wolą system, który nie pasuje do nas, lecz pasuje do nich. Nasuwa mi się jeszcze jedna uwaga w tej mierze.

Historia uczy, że nie ma niezmiennej formy rządu. Zmiana przychodzi albo powoli i stopniowo, albo nagle, na kształt wybuchu. Lecz zmiana tej czy innej formy jest nieunikniona i wydaje się, że musi nastąpić.

Dlatego to musimy się troszczyć o to, aby nie zerwać kontaktu z żadnym krajem z powodu systemu, który z biegiem czasu może ulec takim zmianom, że będzie się całkowicie różnił od tego, czym jest dzisiaj."

Niejednokrotnie — ciągnął dalej Chamberlain — w ciągu ostatnich tygodni odczułem pewien cios na widok, jak opisują mnie jako starego człowieka. Oczywiście nie czuję zbliżania się starości, jeśli chodzi o umysłowe lub fizyczne siły, lecz może pod jednym względem lata pozostawiły swój ślad, mianowicie jeśli chodzi o zrozumienie marności ambicyj, jeśli ambicje te prowadzą do żądzy panowania.

Historia znów nas uczy, że wysiłki panowania nigdy nie udawały się na długą metę i nigdy nie przyniosły szczęścia narodom, które do tego dążyły. Ubiegłe doświadczenia wskazują, że istnieje wrodzony opór sił, powstających z obawy przed utratą wolności w połączeniu z namiętnością niepodległości narodowej, co czyni panowanie trudnym i niebezpiecznym.

Bez pokoju umysłów żadna materjalna pomyślność nie może przynieść zadowolenia. Właśnie trak tego pokoju ciąży dziś nad światem i okoliczność ta, niszcząc zaufanie, przeszkadza realizować materialne korzyści, do których postęp ludzkości ma prawo.

Kończąc za waszym pośrednictwem apelem do wszystkich narodów, przez was reprezentowanych, iż celem naszym winna być pomyślność wszystkich narodów, a pomyślność tę osiągnąć będzie można jedynie wówczas, jeśli będziemy chcieli odłożyć na bok podejrzenia, zaniechać przesądów, punkt po punkcie rozpatrywać spory i natychmiast punkt po punkcie szukać porozumienia.

Kilka pokoleń wstecz prowadziliśmy wojnę ze Stanami Zpednoczonymi, dziś tego rodzaju konflikt znajduje się poza granicami możliwości.

Za mego życia Anglia o mały włos nie wojowała z Francją, dziś tego rodzaju katastrofa wydaje się równie daleka, jak wojna z Ameryką.

Istotnie, nasze stosunki z Francją są tak ścisłe, iż wykraczają poza ramy samych tylko prawnych zobowiązań ponieważ oparte są na zgodności interesów. Jeśli zatem udało się nam zmniejszyć pole możliwych wojen, to nie ma żadnego powodu dlaczego nie mielibyśmy czynić dalszych wysiłków, aż osiągniemy całkowicie powszechne poczucie bezpieczeństwa.

Kanonierki ameryk. i francuskie
zestrzeliły 3 japońskie samoloty bombardujące?

LONDYN. Co do ścisłości nadeszłych tu z Szanghaju wiadomości o zestrzeleniu w pobliżu Hankau 3-ch japońskich samolotów bombardujących przez ogień artylerii przeciwlotniczej, jednej z stacjonujących tam kanonierek amerykańskich i francuskich, nie udało się dotychczas uzyskać w Foreign Office ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia powyższej informacji.

Zgodnie z oświadczeniem przedstawiciela Foreign Office, złożonym wczoraj w późnych godzinach popołudniowych, do tej pory nie nadeszły ani z Szanghaju, ani z Hankou sprawozdania, które by potwierdziły wspomnianą informację.

Pozgonne oskarżenie Karachana
zaciążyło na losach marsz. Bluechera

MOSKWA. Wbrew pogłoskom o rzekomym uwolnieniu marsz. Blüchera, śledztwo w jego sprawie, jak również w sprawie b. zastępcy marsz. Woroszyłowa — Fedko toczy się w dalszym ciągu.

Pewna zwłoka w pracach komisji śledczej nastąpiła wskutek zmiany na stanowisku generalnego komisarza bezpieczeństwa. Po ustąpieniu Jeżowa nad śledztwem w sprawie marsz. Blüchera czuwa osobiście nowy komisarz bezpieczeństwa — Beria.

W moskiewskich kołach politycznych twiedzą, że Beria, który przyczynił się do likwidacji b. ambasadora sowieckiego w Turcji Karachana, rozstrzelanego przed rokiem, posiada pewne dane, obciążające marsz. Blüchera a oparte na zeznaniach Karachana.

Jak wiadomo, Karachan był jednym z pierwszych przedstawicieli dyplomatycznych ZSRR w Chinach, a następnie kierował sprawami Dalekiego Wschodu w wydziału komisariatu spraw zagranicznych i utrzymywał bliższe stosunki z Blücherem.

Demonstracyjna nieobecność Niemców

LONDYN. Ambasada Rzeszy w Londynie wydała następujący komunikat oficjalny:

„Ambasador Niemiec, członkowie ambasady i dziennikarze niemieccy szczerze ubolewają, że z powodu niektórych zdań, zawartych w przemówieniu premiera Chamberlaina, nie mogą wziąć udziału w obiedzie, wydanym w Londynie przez stowarzyszenie prasy zagranicznej".

Takie samo stanowisko zajął przebywający obecnie w Londynie naczelnik wydziału prasowego niemieckiego urządu spraw zagranicznych dr. Aschmann, który również miał być obecnym na wspomnianym obiedzie.

Obserwatorium sejsmograficzne

W tych dniach zostało otwarte w podziemiach gmachu głównego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego pierwsze w Polsce obserwatorium sejsmograficzne urządzone według współczesnych wymogów nauki, posiadające bardzo czułe instrumenty.

Za co grozi kara śmierci

SAN SALVADOR. Ustawodawcze zgromadzenie narodowe republiki wprowadziło ponownie skasowaną nie dawno karę śmierci.

W myśl obecnie uchwalonych przepisów, śmiercią karane będą ciężkie przestępstwa wojskowe, morderstwa, mordy rabunkowe i podpalenia, które pociągnęły za sobią ofiary w ludziach.

Widmo bezrobocia nędzy i... upadku
grozi kilku tysiącom fordanserek w razie utrzymania rygorystycznych przepisów

(r.). W związku z okólnikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dotyczącym lokali rozrywkowych stanął pod wielkim znakiem zapytania los kilku tysięcy fordanserek, zatrudnionych w dancingach i zakładach gastronomicznych.

Ponieważ okólnik ten ma być wprowadzony już w najbliższym czasie w życie, sprawa ta stała się wyjątkowo palącą. Kilka tysięcy młodych dziewcząt stanęło przed widmem straszliwego bezrobocia ... głodu.

Chcąc przekonać się, jak przedstawia się ta sprawa, udajemy się do jednego z popularnych dancingów. Na sali, gdzie widziało się przed tym kilka dziewcząt, ubranych w wieczorowe suknie, pozostały zaledwie dwie.

ZBYT RYGORYSTYCZNE PRZEPISY

Prosimy jedną z nich do tańca. Szybko wywiązuje się rozmowa, której tematem jest oczywiście obecnie wytworzona sytuacja. Towarzyszka nasza opowiada nam ze szczegółami o okólniku, o ciężkiej i męczącej pracy i o tym, co może się stać z nią i z koleżankami, gdy przepisy te nie zostaną złagodzone.

— Tych punktów w okólniku jest zupełnie dosyć na to, aby złamać życie wszystkim, zatrudnionym w nocnych lokalach fordanserkom. Wiadomo było zawsze, że mamy służyć w lokalu jako „przynęta" dla gości. Było to przykre dla nich, a przede wszystkim dla nas. Ale przecież nie to tylko było zasadniczym zadaniem naszym. Po prostu byłyśmy tu po to, aby mężczyźni, którzy przyszli sami na dancing, mieli z kim zatańczyć i spędzić czas w towarzystwie przy stoliku.

Wydane rozporządzenie zabrania nam przebywania w lożach dancingowych, w których stoją stoliki. Poza tym nie wolno także towarzyszyć gościom w jedzeniu i piciu. Wszystko to razem uniemożliwia nam pracę. Wiemy dobrze, że przepisy te mają na celu podniesienie poziomu moralnego w lokalach. Są one jednak zbyt rygorystyczne. Utarty powszechnie pogląd, że każda fordanserka jest nie wiele więcej warta od zwykłej dziewczyny ulicznej jest w gruncie rzeczy grubą przesadą, bardzo nas krzywdzącą.

DOMAGAMY SIĘ ZŁAGODZENIA PRZEPISÓW

— Rezultat już mamy, niestety. W wielu lokalach wymówiono pracę całemu szeregowi mych koleżanek. Tutaj także. Jak panowie widzą pozostało nas już dwie tylko, a i my też mamy wymówienia.

Wobec takiego stanu rzeczy postanowiłyśmy zwołać zebranie wszystkich fordanserek, aby wybrać delegację, która uda się do władz z prośbą o złagodzenie przepisów. Przecież wiele jest takich lokali, gdzie wszystkie stoliki ustawione są w lożach. Cóż więc mamy robić? Gość, który przybył sam na dancing, chce nie tylko zatańczyć, ale również porozmawiać z nami, a nie siedzieć samotnie przy stoliku.

Poza tym będziemy również domagać się zniesienia zakazu spożywania jedzenia w towarzystwie gości. Rozumiemy wszystko doskonale, że naciąganie gości na duży rachunek jest niedopuszczalne, ale przecież zjedzenie kolacji czy wypicie czarnej kawy z kieliszkiem koniaku, za który gość chętnie zgadza się zapłacić, nie jest niczym niemoralnym.

PRZED STRASZNYM LOSEM

— Proszę mi wierzyć — ciągnie dalej nasza towarzyszka — że w razie utrzymania w mocy wydanego okólnika, staniemy wszystkie wobec widma śmierci głodowej, straszliwego bezrobocia i... upadku, bo nie wiele jest takich, które będą w stanie utrzymać się na powierzchni uczciwego życia, zdobyć jakąś posadę. W przeważającej większości pójdą na ulicę, aby własną hańbą zdobyć te parę groszy na utrzymanie. A trzeba zaznaczyć, że nie brak wśród nas takich, które mają na utrzymaniu rodziny. Choćby ja na przykład.

Mimo widma utraty pracy nie opuszczamy rąk. Przecież chyba nie pozwolą nam umrzeć z głodu, albo pójść na t. zw. „lekki chleb" — kończy fordanserka.

—o—

Los kilku tysięcy ciężko pracujących, przeważnie wyjątkowo uczciwych dziewcząt, nie może zostać zagrożony.

Łobuzeria hula
na przedmieściach stolicy

Na przechodzącą Aleją Wojska Polskiego w Warszawie, Józefę Cyrulińską napadł jakiś opryszek, który wyrwał kobiecie torebkę, zawierającą 6 złotych, czeki na 60 złotych, 2 bilety tramwajowe roczne, łącznie wartości 467 zł.

Policja wszczęła energiczne śledztwo i jest już na tropie zuchwałego rabusia.

Również na Żoliborzu, ten sam prawdopodobnie opryszek napadł na przechodzącą ul. Pogonowskiego, Jadwigę Chińczyk (Krasickiego 1), uderzył ją w głowę tępym narzędziem i ogłuszając zrabował torebkę z pieniędzmi. Opryszek zbiegł.

REWIZJA W LOKALU „ZJEDNOCZONYCH ROBOTNIKÓW"

W dniu wczorajszym do lokalu f-my „Zjednoczeni Robotnicy" Towarzystwo Skupu Odpadków Poubojowych (W-wa Sierakowskiego 2) wkroczyli urzędnicy III Urzędu Skarbowego w asyście policji i po skrupulatnej rewizji opieczętowali księgi

Jednocześnie zatrzymano zarządców firmy, Lejbę Zylbermana i Mosska Żórawia. Zakwestionowane księgi są obecnie przedmiotem badań biegłych księgowych. Nadto Urząd Skarbowy zabezpieczył w gotowiźnie kwotę 5000 złotych.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko-serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek-Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attaché wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Hrabia Berchtold wystosował do Serbii ultimatum, i mimo, że Belgrad przyjął główne żądania rządu austriackiego, polecił zerwać natychmiast stosunki dyplomatyczne.

W tym samym czasie w Berlinie zaprzeczono pogłoskom jakoby Berlin miał zamiar wkroczyć konfikt serbsko-austriacki.

Starym cesarzem Franciszkiem Józefem opiekowała się młoda hrabianka Hoyos, która zwierzyła mu się, ze swej miłości do młodego Polaka, Konrada Grywińskiego.

Konrad Grywiński? Nie, tego nazwiska Franciszek Józef nie zna, nigdy o nim nie słyszał. Cesarz zamyślił się przez chwilę. Dziwny ból wkradł się w jego serce: zapewne ten Polak jest młody, pełen sił, przystojny... Hm... A on jest cesarzem, który panuje nad pięćdziesięciopięciomilionową ludnością... Na próżno! Natura jest bezlitosna, nawet w stosunku do ukoronowanych głów, nie czyni różnicy między cesarzem a mieszkańcem suteryny... Gdy ma się osiemdziesiąt cztery lata, bez względu na to, czy to mieszkaniec suteryn czy pałaców — serce niewieście nie obdarza nas miłością...

Franciszek Józef westchnął.

— A w jaki sposób go poznałaś? Kiedy go pokochałaś? — zapytał zaciekawiony.

— Ach, to długa sprawa... — odrzekła Lotchen.

— No, opowiedz, opowiedz... Zawsze, dziecino, tak ładnie opowiadasz... — ujął znowu jej dłoń i pogłaskał.

— To wolę już Waszej Cesarskiej Mości czytać biblię...

— Nie, a ja wolę, byś opowiadała...

Lotchen zaczęła opowiadać przyciszonym, z głębi serca płynącym głosem, jak gdyby czytała jeszcze biblię:

Działo się to dwa lata temu. Ukończyła wówczas szesnaście lat. Dopiero wówczas po raz pierwszy odczuła i zrozumiała, że jest kobietą. Nikogo jeszcze dotąd nie kochała. Uczucie w jej sercu było jeszcze uśpione.

Tęskniła, marzyła o rycerzu z bajki, który zejdzie w srebrnej zbroi, ze złotym mieczem i porwie ją, zabierze w nieznane krainy...

I oto taki rycerz zjawił się. Co prawda nie miał na sobie srebrnej zbroi, ani złotego miecza, a mieszkał w biednej chatce w Szwajcarii, dokąd uciekł ze swej ojczyzny. Polak ten był chory po ciężkich przejściach w swym kraju...

Lotchen przybyła wówczas do Szwajcarii w towarzystwie swej matki i kilku kuzynek. Było wtedy upalne lato. Chodzili po górach i pewnego razu, wydarzył się z Lotchen następujący wypadek:

Oddaliła się, zgubiła gromadę wycieczkowiczów, z którą zwiedzała góry i zbłądziła. Krzyczała, wołała o pomoc, płakała, ale nikt nie przybył jej z pomocą, a w skalistych górach odpowiadało jej tylko echo...

Tak oto spędziła sama w nieznanej okolicy blisko godzinę, nigdy nie zapomni swej rozpaczy, straciła już prawie nadzieję, będąc przekonana, że olbrzymie góry rzucą ją w przepaściste głębiny.

I oto ukazał się nagle na ścieżce młodzieniec. Gdy go tylko ujrzała, gotowa była rozpłakać się z radości, a wzruszenie jej było tym większe, gdyż była oszołomiona niezwykłą urodą zbawcy. Czyż może opisać, jego urodę i wdzięk? Dość na tym, że ujął jej dłoń i znaną mu dobrze ścieżką sprowadził ją na dół, do doliny. Gdy ją tak wiódł pod ramię, jakiś słodki dreszcz przebiegł jej ciało.

Odtąd dzień w dzień spotykała się ze swym zbawcą. Odwiedzał ją w hotelu, gdzie mieszkała ze swą matką i kuzynkami. Matka, rzecz jasna, sprzeciwiała się spotkaniom swej córki z mężczyzną bez tytułu, bez majątku, który nadomiar złego, źle władał mową niemiecką.

Często wybuchały między matką a córką awantury. W końcu matka kazała spakować rzeczy i szybko powróciła ze swą córką do Wiednia. Ale to nie zmieniło stanu rzeczy... Nie ma bowiem siły na świecie, która zdołałaby oderwać dwa serca, złączone ze sobą potężnym uczuciem miłości. O, nie! Tylko śmierć mogłaby tego dokonać!

Gdy więc żegnała się ze swym ukochanym Konradem, umówiła się, że będą pisywać do siebie. Do ostatnich czasów otrzymywała je na poste-restante. Ale przed czterema tygodniami ojciec jej natknął się przypadkowo na jakiś list młodego Polaka. W domu powstała wrzawa, awantura, ojciec czynił jej wymówki, że śmie korespondować z jakimś nieznanym człowiekiem, który pochodzi z gminu...

Lotchen odrzekła, że gdzie w grę wchodzi miłość, tam nie może być mowy o różnicach między bogatym a biednym, utytułowanym czy człowiekiem bez tytułów...

Nie może o nim zapomnieć, listy jego czyta, jak biblię, i codziennie kładąc się do snu, długo spogląda na jego fotografię, którą jej ofiarował.

Jeśli przeszkodzą jej w małżeństwie, pokona wszystkie przeszkody, na nic nie będzie zważać. Ucieknie z domu i zamieszka w Szwajcarii, przy boku Polaka, którego kocha ponad życie.

— Niech Wasza Cesarska Mość zachowa przy sobie moje zwierzenia... — zakończyła Lotchen swe opowiadanie, dziwiąc się sobie, że odważyła się opowiedzieć monarsze o swych najintymniejszych przeżyciach. — Wasza Cesarska Mość chyba nie gniewa się na mnie... Musiałam zwierzyć się, opowiedzieć o wszyskim... Jeśli pewnego dnia ucieknę z domu, winę za to poniesie tylko mój ojciec...

Lotchen zasłoniła twarz dłońmi i cicho łkała.

Stary cesarz pogłaskał ją po głowie, starał się ją uspokoić. Tak, ta dziewczyna ma rację. Gdyby wówczas nie stanął na przeszkodzie, gdyby nie sprzeciwił się małżeństwu swego syna Rudolfa, nie przyszłoby do owej tragedii, nie straciłby swego najukochańszego jedynaka...

Nie wolno igrać z ogniem, nie wolno igrać z miłością... Teraz dopiero stary cesarz zrozumiał, że miłość jest potężniejsza, aniżeli władza wszechpotężnego monarchy. Przeszkodzić miłości, to utonąć samemu w nurcie, w prądzie, który zrywa wszelkie przeszkody.

— Słuchaj, Lotchen, powiesz swemu ojcu, żeby mnie odwiedził... — szepnął cesarz słabym, ledwo dosłyszalnym głosem.

— Wasza Cesarska Mość... — złożyła Lotchen dłonie jak gdyby do modlitwy, w oczach jej pełnych łez ukazał się odblask radości — Ja... ja dziękuję...

— A czy twój ukochany ma rodziców?

— Pozostawił w Warszawie matkę i siostrę... Tymczasem zagubił ich adres. Opowiadał mi straszliwe rzeczy... Obecnie trudni się malarstwem, sprzedaje swe pejzaże, które mają wielkie powodzenie u turystów...

— A więc, jest to zupełnie samotny człowiek...

— Tak jest, proszę Waszej Cesarskiej Mości...

— I chociaż go tak dawno nie widziałaś, jednak pałasz ku niemu tak wielką miłością?

— Kocham go jeszcze bardziej... Nigdy nie przypuszczałam, że tęsknota może człowiekowi spędzić sen z powiek...

— No, dobrze, przyślij mi twego ojca, pomówię z nim.....

Teraz uchwyciła młoda hrabianka starczą, żylastą dłoń i pokryła ją pocałunkami. Teraz ręka ta nie była jej wcale obca.

Nagle rozległo się cicho pukanie do drzwi. Młoda hrabianka zerwała się z miejsca, szybko otarła łzy z twarzy, która jaśniała teraz radością, zbliżyła się do drzwi i otworzyła je.

Do pokoju wszedł pierwszy ochmistrz dworu, książę Montenuovo. Wzburzonym nieco głosem zameldował o przybyciu premiera w towarzystwie ministra spraw zagranicznych. Członkowie rządu proszą o natychmiastowe przyjęcie.

Cesarz skrzywił się niezadowolony, tak, jak gdyby miał zamiar powiedzieć: niech mi oni dadzą już spokój!

— O co chodzi?

— Wasza Cesarska Mość, ministrowie przybyli w sprawie podpisania dekretu o mobilizacji — odrzekł oschłym, oficjalnym tonem pierwszy ochmistrz.

Starcze oczy, okolone zmarszczkami, otworzyły się szeroko, i ochrypłym ze wzburzenia głosem cesarz zawołał:

— Mój Boże co się stało? Nie mam o tym pojęcia! Niech natychmiast wejdą!

Po chwili do gabinetu cesarza wszedł premier w towarzystwie ministra spraw zagranicznych.

Lotchen dyskretnie wyszła z pokoju.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnicze samobójstwo maszynisty

Środkowo-jutlandzki pociąg pośpieszny, przed kilkoma dnia mi przyszedł do Kopenhagi z wielkim opóźnieniem. Nastąpiło to z dość niezwykłych powodów.

Pociąg pędzący do Struer za trzymał się nagle na moście przerzuconym przez morze między trzecim, a czwartym filarem. Podróżni zdziwieni tym nagłym zatrzymaniem się pociągu, wybiegli z wagonów i oczom ich ukazał się niesamowity widok. Maszynista opuścił lokomotywę, zbliżył się do bariery mostu i przeszedł przez nią. Następnie wyciągnął ręce przed siebie i wskoczył w morze. Po chwili znikł pod powierzchnią wody.

Można sobie wyobrazić panikę, jaka wybuchła wśród podróżnych, gdy stwierdzili, że maszynista nie wypływa na powierzchnię i że pociąg będzie musiał stać na moście nie wiadomo jak długo. Obsłudze pociągu z trudem udało się uspokoić podróżnych i wprowadzić do wagonów. Następnie palacz zajął miejsce maszynisty i doprowadził pociąg do najbliższej stacji.

Mimo energicznie prowadzonego dochodzenia, dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny samobójstwa maszynisty.

KRAKÓW, czwartek, 15. XII 1938

Dziś radiostacja krakowska nadaje:

6.57 Pieśń poranna, 8.10 Muzyka, 8.45 Skrzynka dla dzieci wiejskich. 11.25 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, Hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka obiadowa, 14.55 Sprawy gospodarcze, 15 „Psy na wojnie, w służbie policyjnej i sanitarnej", 17.20 „Nasze pieśni". 18 „Dobry wieczór państwu". 18.10 Recital wiolonczelowy Waleriana Deca, 22 Lokalne wiadomości sportowe, 22.05 Odczyt: „Co Polsce daje nauka prehistorii", 22.20 Koncert orkiestry dętej Państwowych zakładów umundurowania w Krakowie.

Teatr im. J. Słowackiego

Środa: „Baba-Dziwo"
Piątek: „Klątwa"

Dziś we czwartek po raz drugi tragikomedia Marii Jasnorzewskiej „Baba-Dziwo" w opracowaniu scenicznym W. Radulskiego. Główną rolę „Baby-Dziwo" dyktatorki krainy „Prawji" odtwarza Stanisława Wysocka, jej wolnomyślną rywalkę R. Pawłowska.

W piątek po raz ostatni „Klątwa" Stanisława Wyspiańskiego z udziałem St. Wysockiej.

Ignacy Friedman należący do największych współczesnych mistrzów fortepianu, którego grę cechuje barwność uderzenia, rozmaitość w dynamice, niezrównana biegłość techniczna i precyzyjność, wystąpi z jedynym koncertem dziś we czwartek, 15 b. m. w Starym Teatrze o godz. 8 wieczorem.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Paweł i Gaweł"
APOLLO „Żebrak w purpurze"
ATLANTIC „Ludzie za mgłą" i „Dwaj mężowie pani Vicky"
LOPP. „Złotowłosa"
PROMIEŃ „Pensjonarka"
SOALA: „Zakochana pani"
STELLA „Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny"
SZTUKA „W sidłach miłości"
ŚWIT „W cieniu gilotyny"
WANDA „Strachy"
UCIECHA „Zapomniana melodia"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5 „Z Genewy do Lyonu"

6 sonat J. S. Bacha na skrzypce solo wykona w dwóch wieczorach dr Adolf Billig w Instytucie Muzycznym ul. św. Anny 2. Pierwszy wieczór (Sonata I., II. i IV.) odbędzie się w niedzielę dn. 18 bm. o godz. 20-tej.

Przytrzymanie radnego miejskiego. W związku z przedwyborczymi zajściami, które zdarzyły się w niedzielę, policja krakowska przytrzymała socjalistycznego radnego miejskiego, Stanisława Cekierę.

Zabytkowe stropy modrzewiowe, pochodzące z XVI lub XVII-go wieku, odkryto podczas remontu w starożytnej kamienicy przy ul. św. Jana 12, która została zapisana Towarzystwu Miłośników Krakowa przez znakomitego historyka i znawcę zabytków krakowskich, śp. dra Klemensa Bąkowskiego.

Ponad 100 pasażerów „na gapę". Onegdaj przeprowadzono ścisłą kontrolę pociągów, przejeżdżających przez Bieżanów, w której wyniku władze kolejowe przytrzymały ponad 100 osób, podróżujących bez biletów, przyczym jeden „ślepy" pasażer jechał pod wagonem, a kilku na dachach. Po spisaniu protokołów zatrzymanych pasażerów „na gapę" przekazano władzom policyjnym.

Zamach samobójczy rzeźnika z Warszawy na plantach

Wczoraj o północy znaleziono na plantach Dietlowskich mężczyznę, wijącego się w boleściach. Przechodnie zaalarmowali Pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził, że osobnik ów, usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej ilości kwasu solnego. Desperata, którym okazał się, przybyły z Warszawy, rzeźnik Józef Huczyk, przewieziono do szpitala św. Łazarza. Powodu usiłowanego samobójstwa na razie nie zdołano ustalić.

—oo—

Ślusarz kolejowy padł ofiarą wybuchu gazów z benzyny

Wstrząsający wypadek zdarzył się ubiegłej nocy na dworcu kolejowym w Krakowie. O godz. 23 ślusarz rewizyjny 27-letni Stanisław Szczerbak, zamieszkały we Woli Radziszowskiej, w pow. myślenickim, kontrolował wagony pociągu towarowego, posługując się otwartą lampką karbitową. Gdy Szczerbak doszedł do próżnego wagonu-cysterny, nastąpił nagle wybuch gazów, ulatniających się z cysterny, które zapaliły się od płomienia lampki. Nieszczęśliwy ślusarz doznał licznych oparzeń na twarzy, szyi i rękach. Wezwany lekarz Pogotowia rat. stwierdził u Szczerbaka poparzenia drugiego stopnia i przewiózł go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Krwawe zajście we fryzjerni przy ul. Bożego Ciała

Dwaj młodzi sprzedawcy uliczni: Eliasz Weinberger i Władysław Strzała posprzeczali się w dniu 7 października br. na „tandecie", albowiem Strzała żądał od Weinbergera pieniędzy na wódkę. Broniąc się przed natarczywością kolegi, Weinberger schronił się do fryzjerni Mondscheina przy ul. Bożego Ciała. Strzała przybył tam i zaczął naklaniać Weinbergera, aby wyszedł z lokalu.

Wtedy Weinberger wyjął nóż i pchnął i nm Strzałę w piersi, przebijając mu płuca. Weinbergera aresztowano i wczoraj stanął on, doprowadzony z więzienia, przed sądem okręg., oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała. Na podstawie przewodu sądowego, osk. Weinberger został uznanym winnym przekroczenia granic obrony koniecznej i skazany na 5 miesięcy aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

Rozprawie przewodniczył sędzia mgr Pykosz, oskarżał prokurator Leski.

—oo—

Sąd umorzył sensacyjny spór literata z „I. K. C."

W pierwszych dniach listopada b. r. podaliśmy wiadomość o rozpoczęciu przed sądem w Krakowie, sensacyjnie zapowiadającego się procesu karnego z oskarżenia prywatnego warszawskiego literata p. Stanisława Piołun-Noyszewskiego przeciw red. odpow. „Ilustr. Kuryera Codz.", oraz współpracownikowi tego pisma, niejakiemu Wacławowi Śledzińskiemu. P. Noyszewski, który w roku 1927 wydał książkę pt.: „Stefan Żeromski, dom, dzieciństwo i młodość" skarżył „I. K. C." oraz Śledzińskiego o to, że w korespondencji, zamieszczonej w swoim czasie na łamach „I. K. C.", Śledziński przepisał po prostu szereg fragmentów z jego książki.

Rozprawa ta została w listopadzie odroczona i w dniu wczorajszym odbyło się dokończenie, zakończone umorzeniem sprawy, z braku podstaw prawnych. Rozprawę prowadził s. o. mgr Pykosz.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„BABA-DZIWO"

Jasnorzewska porusza w ostatnim swym utworze zagadnienia polityczne i społeczne. O ile te drugie, jakkolwiek podlegają pewnym odmianom i narastaniom, stanowią pojęcia mniej więcej stałe, o tyle problemy polityczne nie mają w sobie może na tyle statyki, aby nadawały się jako materiał do scenicznych rozważań. Trudno jest oddzielić sprawy polityczne od społecznych, ale właśnie tej trudności wymagać możemy od autora dramatycznego. Pewne, wynikające stąd usterki „Baby-Dziwo" przesłania nam wykwintny dowcip Jasnorzewskiej, bogato przyozdabiający sztukę o wątłym nerwie scenicznym.

P. Wysocka odniosła znowu najpełniejszy triumf artystyczny w świetnej kreacji „Baby-Dziwo". Wyżyny potęgi i późniejsze załamanie się wygrane były po mistrzowsku; przestały być grą; stały się pulsującym życiem. Na poziomie p. Wysockiej znalazła się p. Wernicz, we wyśmienicie pojętej figurze wiernej towarzyszki dyktatorki, baronowej Skwarczek. Na niezdawkowe pochwały zasłużyli pp.: Pawłowska, Czajkowski, Szubert i Ruszkowski. Dobre epizody zawdzięczamy p. p.: Brochockiej, Jaworskiej, Kolwasowi, Opalińskiemu i Fuzakowskiemu. Reżyseria p. Radulskiego świeża i sugestywna, oraz ob fituąca w ciekawe efekty kolorystyczne oprawa dekoracyjna p. Orłowicza. (w.)

Kradzież futra w pociągu

Podczas podróży z Krynicy do Krakowa z pociągu na stacji w Nowym Sączu skradziono mieszkance Krakowa, p. Faklerowej futro perskie, wartości 2.000 zł.

Oszust w roli „zbiega" z Rosji

Onegdaj w godzinach południowych na ul. Koletek grasował zuchwały oszust, którego ofiarą padł rolnik Stanisław Nowak, zamieszkały w Brzozowej w powiecie myślenickim.

Oszust przedstawił się naiwnemu kmiotkowi jako „uciekinier z Rosji" i zaoferował mu „okazyjne" kupno rzekomo złotego pierścionka. Wieśniak dał się namówić i zapłacił owemu osobnikowi 40 zł. za pierścionek, który później okazał się bez wartości. Lecz wówczas już podstępny oszust zniknął bez śladu.

Nowy prezes Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sądowych w Krakowie. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sądowych w Krakowie wybrało prezesem Jana Kocznura, w miejsce mianowanego podprokuratorem Sądu Okręg., Stanisława Merczyńskiego. Zebranie zaszczycili swą obecnością: prezes Sądu Apelacyjnego, Bronisław Sawicki, prokurator S. A. Józef Kurkowski oraz prezes Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. Tadeusz Doberski.

Zuchwałego włamania do jubilera na Stradomiu
dokonał warszawski włamywacz przy pomocy 2-ch złodziejek

Jak już pokrótce informowaliśmy, policja krakowska we wyniku żmudnych dochodzeń aresztowała sprawców zuchwałego włamania do sklepu jubilerskiego D. Kornreicha przy ul. Stradom 3, dokonanego w godzinach południowych w dniu 25 października br. Łupem włamywaczy padła wówczas większa ilość biżuterii i brylantów, wartości około 25.000 zł.

Kradzieży dokonał jeden z najniebezpieczniejszych włamywaczy warszawskich, 30-letni Aron Finkielsztajn przy pomocy swej kochanki, 26-letniej Bajli Sojcher i jej przyjaciółki, 28-letniej Nachy Roskosznik, kochanki znanego pasera warszawskiego, Joska Prużańskiego, który sprzedał skradzione przedmioty, również znanemu paserowi Izraelowi Depsztokowi, zamieszkałemu we Warszawie przy ul. Pawiej 33.

Plan włamania przygotowała Roskosznik, która na kilka tygodni przed kradzieżą bawiła w Krakowie, w celu poznania lokalu, personalu oraz ilości biżuterii, a zrobiła to z polecenia swego kochanka, Joska Prużańskiego. Była wtedy w sklepie Kornreicha pod pozorem kupna paska do zegarka damskiego na rękę, lecz paska nie kupiła. Na kilka dni przed włamaniem cała szajka przybyła z Warszawy do Krakowa i zamieszkała bez zameldowania w hoteliku „Spatza" przy ulicy Miodowej. W dniu poprzedzającym włamanie Finkielsztajn były Kornreicha w sklepie razem z Bajlą Sojcher, aby sprzedać zegarek srebrny, który skradł zegarmistrzowi Grünfeldowi przy ul. Grodzkiej 71. Przy tej sposobności oglądnął kłódki i zamki sklepu Kornreicha, po czym zakupił w sklepie Grünberga przy ul. Szewskiej 4 podobne kłódki i klucze, którymi w następnym dniu otworzył sklep. Podczas kradzieży, Sojcher i Roskosznik stały na czatach.

Ze skradzioną biżuterią udała się szajka do kawiarni Neumana przy ul. Krakowskiej 33, a stamtąd na dworzec kolej. taksówką, skąd następnie odjechała do Warszawy.

Całą tę szajkę bezczelnych włamywaczy wraz z paserami aresztowano i przewieziono do więzienia w Krakowie, oraz odnaleziono część skradzionej biżuterii.

Konfiskata książki Witosa. Na skutek zarządzenia starostwa grodzkiego we Lwowie dokonano konfiskaty książki p. t. „Wybór pism i mów Wincentego Witosa".

Aresztowanie portiera I. Domu Akademickiego w Krakowie

W związku z podaną wczoraj wiadomością o bójkach agitatorów wyborczych w Krakowie, dowiadujemy się, że portier I. Domu Akad. przy ul. Jabłonowskich, niejaki Jan Stożek został zatrzymany i odstawiony do dyspozycji sędziego śledczego za ciężkie postrzelenie z rewolweru robotnika Jana Lipiarskiego w czasie incydentu, powstałego na ul. Jabłonowskich podczas rozlepiania afiszów wyborczych.

Czas odnowić prenumeratę za miesiąc grudzień!

Redakcja i administracja; Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilus" Kraków, św. Krzyża 3